

# **Był sobie Polak, Andrzej, czterej pancerni i jej**

No bo ile można oglądać  
tych parcianych dziadków  
z walizkami, w płaszczykach,  
dywagujących na temat  
parcianych problemów?

**„Chcę cię mieć z głowy, pedale. Tęczowa Trybuna 2012”? O czym będzie wasz nowy spektakl?**

**MONIKA STRZEPKA:** O pierwszym gejowskim fanclubie reprezentacji Polski w piłce nożnej. Chłopaki postanowili zawalczyć o to, żeby na trybunach stadionów narodowych na Euro 2012 powstały sektory dla gejów.

**Gdzie ich znaleźliście?**

**M.S.:** W Warszawie. Na imprezie w Szpilce czy tam w Szparce - nigdy nie wiem, która jest która. Znajomy przedstawił nam ich mniej więcej tak: „A to są te koteczki, które kochają futbol. Zapiękuje się nimi, bo nikogo tu nie znają”. Zaczęliśmy z nimi gadać, powiedzieli nam o Tęczowej Trybunie. Porwaliśmy ich z imprezy na parę godzin, żeby nam o tym opowiedzieli coś więcej.

**A nie mogliby po prostu kibicować z innymi?**

**M.S.:** A VIP-y nie mogą kibicować z innymi? Jakoś nie pytacie, z jakich powodów oni te żądania wysuwają. Ale i tak jesteście postępowe, bo nie pytacie, czy to nie jest przypadkiem tworzenie getta - to taki klasyczny argument przeciwko gejowskim trybunom. Dlaczego gejowski fanclub nie miałby mieć po prostu możliwości wspólnego dopingowania? Tam są ludzie, którzy dostali ostry wpierdol na stadionie i od dziesięciu lat nie chodzą na mecze, ale i tacy, którzy nigdy nie odważyli się pójść na mecz.

**PAWEŁ DEMIRSKI:** Nie wymyślili nic nowego. W Europie przy klubach piłkarskich takie sektory istnieją.

**Ale ta inicjatywa gejowska zaczęła kuleć. Nawet napisaliście w „Krytyce Politycznej” felieton-odezwę do nich, żeby się ruszyli.**

**M.S.:** Bo wiecie, jak to z tymi inicjatywami...

**P.D.:** ...siedzą chłopaki przy winku, oglądają mecz, nagle jest euforia i sto tysięcy pomysłów, które już, od jutra, będziemy realizować. Zakładają stronę w internecie, wysyłają listy do wszystkich możliwych organizacji, które mogą wpłynąć na decyzję o powstaniu takiej trybuny, i zaczyna się czekanie.

**M.S.:** Trzeba powiedzieć, że chłopaki z Tęczowej Trybuny są dość naiwni. Trudno - niech się obrażą. Nie do końca zdają sobie sprawę, w co się pakują. Umieścili na swojej stronie listy poparcia od m.in. Tylko Cracovia, kibiców Polonii Warszawa, że będą mile widziani na trybunach, że kluby są otwarte, że oferują im sektor, że mają jednak piękne tradycje. Cracovia powoływała się na przykład na to, że klub nie respektował paragrafu aryjskiego w 1938 roku.

**Niemożliwe.**

**M.S.:** No właśnie. Oczywiście okazało się, że list od Polonii napisali kibice Legii, list od Cracovii - Wisła.

**Jak się kończy „Chcę cię mieć z głowy, pedale”?**

**M.S.:** Happy endem oczywiście.

**P.D.:** Ale to nie jest spektakl tylko o tym, czy geje zasiądą na własnej trybunie. On jest o fikcji demokratyczności w Polsce. Możesz powiedzieć, co chcesz, a i tak nic z tego nie wyniknie, bo masz głosować cały czas na PO albo PiS.

**Czemu to sprzedawacie do polityki?**

**P.D.:** My chcemy zobaczyć, czy w Polsce oddolna inicjatywa ma szansę zbudować coś od zera. Stan demokracji jest sprawą polityczną. Oczywiście mogliśmy to zrobić na przykładzie organizujących się powodzian, ale wybraliśmy temat gejów i kibiców. To pasuje do teatru, który robimy.

**To znaczy jakiego?**

**M.S.:** Takiego, który zakłada, że nie ma teatru niepolitycznego.

**P.D.:** Nie wystarczy napisać sztukę, która jest wzorowana na „Wiśniowym sadzie”, z akcją, która się rozgrywa dzisiaj, i współcześnie ubranymi aktorami, żeby zaliczyć ją do współczesnej dramaturgii. Tu nie idzie o nowe teksty, tylko o nowe tematy. O to, co wydarzyło się w latach 50. w Anglii. Tam do 1956 roku kultura była domeną burżuazji. I nagle w Royal Court Theatre nastąpiła rewolucja i ogłoszono konkurs dramaturgiczny. Okazało się, że można pisać też teksty o życiu codziennym. Nazwano to realizmem zlewu kuchennego. To był całkowity przewrót tematyczny i estetyczny w Wielkiej Brytanii, który stał się częścią szerszych zmian społecznych.

**Byłeś, Demirski, w Royal Court Theatre w 2003 roku.**

**P.D.:** Co roku organizują tam kilkutygodniowe spotkania dla dramaturgów z całego świata. Spotkałem wielkich twórców brytyjskiej dramaturgii: Harolda Pintera, Martina Crimpa, Davida Hare, którzy tam wykładają i są pisarzami zaangażowanymi w polityczność. Uczą polityczności teatru, mówią, po co go robić. Tłumaczą, że bohaterem na scenie nie musi być klasa średnia i problemy jej duszy. Zrozumiałem, że pisanie dramatu o chłopakach, którzy kradną złom ze stoczni, jest dobrym pomysłem. Że to właśnie jest teatr.

**Masz wrażenie, że wasz teatr przynosi wymierny społeczny skutek?**

**P.D.:** Czym jest ten wymierny społeczny skutek?

**M.S.:** Takie pytania zabijają polityczność teatru. Teatr jest jedną z nielicznych przestrzeni publicznych, które dają możliwość wypowiedzenia tematów, które w innych przestrzeniach nie mają szans się znaleźć w wyniku miękkiej cenzury.

**Ale chciałbyś, Demirski, żeby twoja praca zmieniała rzeczywistość? W 2006 roku w łódzkiej fabryce Inesit maszyna zmiażdżyła głowę robotnika wskutek tamania przepisów BHP. Napisałeś wtedy o tym sztukę „Kiedy przyjdą podpalić twój dom, to się nie zdziw”. Miałeś nadzieję, że po premierze zmienią się przepisy?**

**P.D.:** Nie wiem. Ale wiem, że w gazetach pisało się o tym przedstawieniu poza działem kultura. Były jakieś konferencje i Państwowa Inspekcja Pracy powoływała się na ten spektakl. Ludzie się z tego nabijali, że to sztuka o prawach pracowniczych, a PIP chciałaby go obejrzeć, cha, cha, cha, a tak naprawdę przecież o to chodziło.

**M.S.:** To chyba nie jest najgorzej, że teatr wychodzi z własnego elitarnego podwórka. Mnie by bardzo cieszyło, gdybym o naszym spektaklu przeczytała w dziale „społeczeństwo”, a nie tylko w dziale „recenzje”.

**„Niech żyje wojna!!!” też był spektaklem politycznym? Tam na scenie nagi premier Mikołajczyk kłóci się ze Stalinem, Marusia z zepsutymi zębami pluje kefirem, Gustlik jest Murzynem, Janek ginie w powstaniu, a Lidka to zaniedbana Matka Polka, antysemitka, która postata syna do powstania i czeka na jego powrót. Jest i Czereśniak, który zastępuje w czotgu Olgierda, jest konflikt lud – inteligencja. Przepisateś, Demirski, na nowo „Czterech pancernych i psa”, ukazując ukryte znaczenia.**

**M.S.:** No! Czyli widzicie - wcale nie jest polityczny. Ulga, nie? Pierwotnie tytuł miał brzmieć tak samo jak tytuł serialu i powieści, ale nie dostaliśmy zgody od wdowy po Przymanowskim. Wymyśliliśmy „Niech żyje wojna!!!” i to niestety ustawiło odbiór tego spektaklu jako przede wszystkim antywojennego. **A** myślę, że jest w tym przedstawieniu parę ciekawszych tropów.

**Jakich tropów?**

**P.D.:** Ten spektakl przywraca godność świadomości klasowej. **N** widowni jest cała masa ludzi, których tożsamości nie określiła tęsknota za przedwojenną arystokracją.

**M.S.:** Przychodzą do nas po spektaklu ludzie i mówią, że dzięki „Wojnie” zrozumieli, że nie muszą się wstydzić swojej przynależności klasowej. Przestańmy udawać, że wszyscy mamy te porcelanowe tęsknoty z uwagi na głęboko pociągnięte drzewa genealogiczne. **A** gdybyście tak wsiedli na ciężarówkę z aktorami i dekoracjami i pojechali na Rzeszowszczyznę ludowi teatr pokazywać? Żeby dotrzeć do Czereśniaków, którzy nie byli na widowni.

**P.D.:** Nie lubię takich ironicznych pytań. Poza tym w Rzeszowie jest też teatr. A do tego istnieje w Polsce projekt IT Teatr Polska, w ramach którego spektakle jeżdżą po mniejszych miejscowościach.

**Więc do kogo chcecie docierać, do inteligencji?**

**P.D.:** Wy jakoś dziwnie stawiacie sprawę. Że jest jakaś ciemna masa, o której mielibyśmy powiedzieć inteligencji: „Słuchajcie, ona ma też prawo żyć, ta masa”? Podział nie jest taki prosty.

**Jak opisalibyście siebie?**

**P.D.:** My mamy łatwo. Pracujemy w teatrze, mamy lewicowe poglądy, staramy się wypełnić pewien model czy tradycję twórców zaangażowanych.

\*\*\*

**Strzępka, dlaczego poszłaś odebrać paszport „Polityki” w bluzie od dresu?**

**M.S.:** A co, miałam się przebrać?

**Monika Strzępka** (ur. w 1976 r.) i **Paweł Demirski** (1979 r.) – reżyserka i dramaturg. para W życiu i na scenie.

Rodzice Jeremiego.

„Dziady. Ekshumacja” były ich pierwszym wspólnym spektaklem wystawionym w 2007 r. we wrocławskim Teatrze Polskim.

Najważniejsze przedstawienia przygotowali na scenę Teatru Dramatycznego w Wałbrzychu:

„Był sobie Polak Polak Polak i diabeł”, „Diamenty to węgiel, który wziął się do roboty”, „Niech żyje wojna!!!” oraz „Był sobie Andrzej Andrzej Andrzej i Andrzej”.

Laureaci tegorocznych Paszportów „Polityki” za:

„Konsekwentnie rozwijany projekt teatru krytycznego. Za odwagę mówienia więcej i ostrzej, niż chcielibyśmy usłyszeć. Za żywiołową teatralność łamiącą bariery »dobrego smaku« na rzecz »dobrego myślenia«”

**P.D.:** Tam nie było napisane, żeby nie przychodzić w dresie.

**Ale tylko o Strzępce mówiono potem, że miała zty strój.**

**M.S.:** Bo tylko my mieliśmy takie wystąpienie. Zrobiliśmy minutę ciszy w związku z grzebaniem przez premiera inicjatywy „1 procent na kulturę”.

**P.D.:** Ale też my się nie ubieramy inaczej, idąc do teatru na czyjś spektakl. Ja ostatni garnitur to miałem na studniówkę.

**M.S.:** Zresztą nie mamy czasu, żeby łązić po sklepach i się stylizować na lewicowych artystów. Mam ten dres, bo Michał Korchowiec, nasz scenograf, wyciągnął go ze swojej szafy do spektaklu „Andrzej”. Dres nie wszedł do przedstawienia, Michał powiedział: pasuje ci - jest twój. I to jest cała historia dresu. A widziałyście moje spodnie? Są tak przetarte, że majtki widać. Jak się ma brzuch, nie jest łatwo kupić spodnie. Trzeba na to czasu. Ja nie mam.

**I ani trochę nie był to dres ideologiczny?**

**M.S.:** Było jasne, że wywoła to komentarze. Ale kto mówi, że muszę doszłusować do Grażyny Torbickiej? Ona jest gwiazdą - my tam statystujemy. Artystów nikt nie zapamiętuje. Przecież ta impreza powinna być dla nas, a była tradycyjnie utrzymana w pseudooscarowej estetyce. Dlaczego nie było na widowni naszych koleżanek i kolegów z Wałbrzycha? Bo nikt nie wpadł na to, żeby ich zaprosić, bo to nie jest dla nich bal. I dla nas też nie. To jest impreza dla warszawskiego establishmentu, który będzie się obfotografowywać na Pudelek.pl, żeby ludzie zobaczyli ich świetne, nowo obszyte kiecki.

**P.D.:** A większość z nich słyszała o nagrodzonych artystach pierwszy raz.

**M.S.:** I w sumie mają te Paszporty w dupie, ale potem są krewetki na bankiecie i whisky. Zresztą bankiet też nie był dla nas. Trzy godziny o suchym pysku, bo musisz gadać dziennikarzom o tym, czym jest polityczność teatru.

**P.D.:** Dobra, Strzępka, nie rób już takiej martyrologii.

**Nadal nie widzimy nic złego w takim ubraniu się do teatru.**

**P.D.:** Bo reprezentujecie model mieszczańskiego teatru, który zakłada, że teatr jest rodzajem świątyni. Zauważcie, że w teatrze ludzie przepychają się między rzędami przodem do sceny, jakby tam było tabernakulum. Chodzi o to, żeby kulturę egalitaryzować, powinna stać się naszym dniem codziennym. Zamiast tego kultura stała się przestrzenią, która nie jest po to, żeby w niej uczestniczyć, tylko ma być ładnie, a potem przyjęcie i mają grać Wieniawskiego.

**M.S.:** Nie ma nic złego w tym, że ktoś chce założyć czarną sukienkę do teatru, ale nie stwarzajmy takiej sytuacji, że to jest jedyny godny obcowania ze sztuką strój. Nie mam potrzeby, żeby wzmacniać swój udział w kulturze przez kostium czy wizytę u fryzjera, bo kultura nie jest dla mnie świętem.

**No i z tej złości na elity kultury zrobiliście w 2010 roku spektakl „Był sobie Andrzej Andrzej Andrzej i Andrzej”.**

**P.D.:** Ale najpierw zrobiliśmy „Był sobie Polak Polak Polak i diabeł, czyli w heroicznym walkach narodu polskiego wszystkie sztachety zostały zużyte”.

**W „Polaku” trupy wychodzą z worków i śladają na tawce rezerwowych. To czyściec, a oni chcą na boisko, czyli do nieba. Jest tam biskup pedofil, kibol, gwiazdka telewizyjna, staruszcza po obozie koncentracyjnym, niemiecki turysta, chłopiec, którego rodzice pojechali do pracy za granicą. Są wulgarni, niepoprawni, dowalają sobie, przepychają się. Groteskowy obraz Polaków z tak zwanego ciemnogrodu.**

**P.D.:** I to było przedstawienie, które wszyscy pokochali. Hit sezonu na Dolnym Śląsku, festiwale, nagrody, świetnie, świetnie. Pomysł był dość prosty i nie wychodził poza pewien sposób myślenia o Polakach, Polsce. Cała masa tematów à propos Kolbego, Żydów, Jaruzelskiego. Było zabawnie, fajnie, żadnej kategorii dobrego smaku.

**Ludzie wychodzili w trakcie przedstawienia?**

**M.S.:** Nie. Jedynie Andrzej Wajda wyszedł. Ale dopiero przed oklaskami. Usiedli z Krystyną Zachwatowicz w pierwszym rzędzie i przez dwie godziny dawali wyraz swojemu zniesmaczeniu.

**P.D.:** Prawdopodobnie wyszliby wcześniej, ale siedzieli w pierwszym rzędzie i musieliby przejść przez scenę. To byłoby wspaniale, ale chyba czuli, że naraziliby się na zaczepki aktorów.

**M.S.:** Możliwe, że się tego bali. Bo naprawdę strasznie cierpieli. To było widać.

**P.D.:** Nawet ci, których krytykowaliśmy w tym spektaklu, zgadzali się z nami. Zrozumieliśmy, że ten spektakl był potrzebny, ale tam zostali pokazani raczej ludzie z dołów, którzy reprezentują tak zwane wady narodowe. Zastanowiło też nas, że choć przedstawienie miało być w zamiśle krytyczne, zostało tak naprawdę kupione przez wszystkich, oprócz może „Naszego Dziennika”. Nie jest dobrze robić krytyczny spektakl, który jest przewspaniale kupiony.

I wtedy, siedząc w kuchni naszego wynajętego mieszkania na Waszyngtona w Warszawie, wpadliśmy na pomysł, że trzeba zrobić takiego „Polaka”, który się dzieje wśród ludzi rozpoznawalnych, inteligencji, żeby wałnąć w pewien sposób knajackiego myślenia elit. I z tego wszystkiego powstał „Andrzej”. Uśmierciliście w przedstawieniu Andrzeja Wajdę i Krystynę Jandę, Kazimierzowi Kutzowi kazaliście lizać buty Balcerowicza.

**M.S.:** Szereg doniesień prasowych skłonił nas też do tego.

**P.D.:** Były podsumowania na dwudziestolecie wolnej Polski, debata w „Gazecie Wyborczej”

**M.S.:** Agnieszka Holland, Kazimierz Kutz, Tomasz Lubieński...

**P.D.:** ...oni tak usiedli sobie byli tacy zadowoleni...

**M.S.:** ...że byli tym ostatnim pokoleniem, które miało jeszcze coś do powiedzenia. No i oczywiście dużo się mówiło o tym, że...

**P.D.:** ...młodzi artyści zawiedli, bo nie podjęli tematu...

**M.S.:** ...rzeczywistość nie została opisana.

**P.D.:** To był mniej więcej moment, kiedy „Janosik” Agnieszki Holland wchodził do kin...

**M.S.:** ...który, jak wiadomo, opisuje sytuację społeczno-polityczną Polski potransformacyjnej. Jak się wam pracowało nad tym spektaklem?

**M.S.:** Jak zawsze w Wałbrzychu. Świetnie. Ale zastanawiałam się, czy nie będzie żadnych nacisków, bo zanim ten spektakl powstał, już się o nim mówiło w środowisku. A jak wiadomo - są tematy nietykalne i osoby nietykalne.

**P.D.:** Jednak Ministerstwo Kultury dało 70 tysięcy na to przedstawięnie.

**M.S.:** Bo nie do końca wiedzieli, o co w nim chodzi.

**P.D.:** W aplikacji wprawdzie padało nazwisko Wajdy w tytule, ale dalej było, że to o mitach.

**M.S.:** Jeszcze byliśmy w próbach, kiedy walał 10 kwietnia.

**P.D.:** A cała nasza pierwsza scena była pomysła na cmentarzu.

**I co zrobiliście?**

**M.S.:** Dyrekcja zwołała sztab kryzysowy. Pierwsza scena dzieje się na pogrzebie, kulturalny kwiat narodu w oczekiwaniu na ceremonię pada rażony nadpsutym paszтетem z gęsih wątróbek, trupy leżą na teatralnych fotelach. Bezpośrednio po katastrofie skojarzenie z fotelami lotniczymi było oczywiste. To był ten historyczny czas, że wszystko się kojarzyło ze Smoleńskiem. Uznaliśmy, że do premiery nie będzie śladu po tych pierwszych emocjach. I mieliśmy rację. Nie było żadnych sygnałów, że to się kojarzy.

**Andrzejowi Wajdzie podobał się ten spektakl?**

**M.S.:** Nie wiem. Nie gratulował.

\*\*\*

**Miałeś, Demirski, zostać bramkarzem Lechii Gdańsk.**

**P.D.:** Nie będę o tym mówić. Z tego się zrobi życie, taki Bukowski, Hemingway.

**Ty jesteś z dużego miasta, ale Strzępka ze wsi.**

**M.S.:** Z Lichwina pod Tarnowem. Mam pięcioro rodzeństwa, jestem najstarsza. Rodzina mojej mamy mieszka tam od co najmniej dwóch pokoleń. Dalej chłopiska pamięć nie sięga. Jak nie masz herbu i nie pielęgnujesz drzewa genealogicznego.

**Skąd się wzięt w tobie, Strzępka, ten teatr? Może mamusia ci Wyspiańskiego do poduszki czytywała?**

**P.D.:** Walcz, Strzępka, o wizerunek wsi teraz. Wszyscy myślą, że na wsi nie ma książek.

**M.S.:** Nie czytała, ale pamiętam, że ojciec przy-

nosił książki z biblioteki, także bajki. Miałam ze trzy lata, znalazłam je na pamięci i udawałam, że czytam. I robiłam za małpę. Tak już zostało - biskup poświęca kamień węgielny pod budowę kościoła, wesele ciotki - Monisia mówi wierszyk.

**Może miałaś dobrą nauczycielkę? Taką, co cię w świat wypychała.**

**M.S.:** Mam radykalny pogląd na takie formy mitologizowania. Jeśli chcemy się rzeczywiście przyczynić do gruntownej społecznej zmiany, to trzeba twardego sprzeciwu wobec takich wygodnych form opisywania świata.

**P.D.:** Oczekujecie opowieści o jakiejś dobrej pani, która w szkole mówi: „Monisiu, dziecko, ty uciekaj do miasta?”

**Nas interesuje, dlaczego - pomijając wady systemu - udało się właśnie Strzępce, choć w jej wsi były pewnie też inne zdolne dzieci.**

**P.D.:** Cała ta rozmowa jest antyrównościowa. Bo zakładamy, że na wsi są gorsi ludzie.

**M.S.:** Wiecie, co mówicie w ten sposób? Że powinniśmy siedzieć na wsi, na słomowicy, bo ludzie ze wsi są do tego, żeby na niej siedzieć. Wiem, jak wy chcecie zadać to pytanie: jak tobie, z tej wsi, gdzie przecież nie ma kultury, dostępu do niczego, tak się udało.

**Jednak wyjechałaś ze wsi?**

**M.S.:** Byłam przymuską, z tak zwanej porządnej rodziny. Wiedziałam, że muszę się uczyć, bo to będzie mój jedyny kapitał. Zdałam do dobrego tarnowskiego liceum. Myślałam, że może warto iść na medycynę, mieć konkretny zawód. Po pierwszej klasie przenieśliśmy się do Krakowa, do liceum o profilu teatralnym.

**Dlaczego?**

**M.S.:** Bo nie za dobrze się czułam w szkole, w której ma znaczenie, z jakiej rodziny pochodzisz, i nie jest za dobrze, jak pchasz się na inteligentne salony, skoro jesteś ze wsi i z chłopstwa. Oczywiście nie miałam wtedy sformułowanego światopoglądu, ale dużyłam się w tym liceum.

**Rodzina nie ciągnęła cię w dół, nie wpajała, że trzeba wyjść za męża, mieć dzieci, dać spokój z Krakowem i ze studiami?**

**M.S.:** Jeszcze na studiach reżyserskich myślałam, że jak będę miała 23 lata, to powinnam już wyjść za męża i urodzić jakieś dzieci. Byłam wychowana bardzo konserwatywnie.

**Czyli jak?**

**M.S.:** Dość ważny był Kościół, a Jezus Chrystus to był taki koleś, który siedzi z tobą przy stole. Po komunii miałam rok odlotu, chciałam iść do zakonu.

**Demirski, twoja rodzina skąd pochodzi?**

**P.D.:** Dziadkowie przyjechali spod Lublina i z Tarnobrzega. Ci spod Lublina myśleli, że zrobią jakiś biznes w porcie. Nie udało się. Typowa gdańska opowieść.

**Wychowałaś się na blokowisku gdańskiego osiedla Żabianka.**

**P.D.:** To jest właśnie ten kontrast do tego, co miała Monika. Ona jest z małej miejscowości i musiała się starać, żeby gdzieś dojść. W Gdańsku

wszystko było oczywiste. Mama nauczycielka, ojciec inżynier, wiadomo, że pójdziesz do liceum, a potem na studia. Rutyna takiej ścieżki życiowej wiąże się dla mnie z jakimś uspieniem, w które jest cię w stanie wprowadzić duże miasto.

**Po maturze poszedłeś na architekturę na Politechnice Gdańskiej. Strzępka na reżyserię.**

**M.S.:** Wcześniej zdawałam do szkoły filmowej. Na reżyserię teatralną nie miałam odwagi - wydawało mi się, że to elitarne studia, że tam trzeba mieć ze trzy fakultety, żeby w ogóle podejść do egzaminów. Wyobrażenia nie pokryły się potem z rzeczywistością.

**Odnalazłeś się, Demirski, na architekturze?**

**P.D.:** To była pomyłka. Po roku złożyłem indeks. Chciałem studiów humanistycznych i artystycznych, a tu była mechanika budowli. Przenieśliśmy się na dziennikarstwo do Wrocławia, bo byłem wtedy z dziewczyną, która studiowała tam aktorstwo. Siłą rzeczy chodziliśmy z nią do teatru i trochę się wynudzałem. Nie było żadnej korelacji między światem, w którym żyłem, i tym, co widziałem na scenie.

**Miałeś poczucie dysonansu?**

**P.D.:** Czare goryczy przelali „Oczyszczeni” Warlikowskiego. Wyszędłem obrażony z tego spektaklu.

**Ludzie wychodzili z „Oczyszczonych” wstrząśnięci.**

**P.D.:** Czytałem wcześniej tekst Sary Kane po angielsku, znalazłem to okrucieństwo i wymiar niesamowitości. A w teatrze zobaczyłem oniryczne przedstawienie, ładne światła, kolory, rzecz na pograniczu poezji. Dostałem szału.

**M.S.:** Ja byłam Warlikowskim zachwycona. Miałam w szkole ogromny głód nowego teatru. No bo ile można oglądać tych parcianych dziadków z walizkami, w plaszczkach, dywagujących na temat parcianych problemów? Warszawska szkoła teatralna była bardzo konserwatywna. Była tam pani profesor, która na sam dźwięk nazwiska Warlikowskiego wymiotowała. „Oczyszczeni” to był dla mnie przełom. Niejedną awanturę z Demirskim miałam o ten spektakl. Ostatecznie przyznałam mu rację.

**Demirski, jak zacząłeś pisać?**

**P.D.:** Chciałybyście znowu mitologizować. Najlepiej, żeby był mały chłopiec, który idzie do teatru, wychodzi wstrząśnięty, w domu siada do biurka i pisze: akt pierwszy, scena pierwsza.

**Było tak?**

**P.D.:** No pisałem jak każdy. Wierszyki. Potem zacząłem pisać opowiadania, ale zrozumiałem, że tego też nie chcę. Bo co z nimi zrobić? Na architekturze jeszcze kupiłem sobie dyktafoni i postanowiłem napisać książkę, która będzie się składała z wywiadów z ludźmi z mojego pokolenia. Mieli mówić o latach 90. Reporterska robota, ale to był dla mnie dobry warsztat. A jak zacząłem chodzić do teatru, wydało mi się, że to bardzo łatwe napisać sztukę. Koniunkturalnie stwierdziłem, że trzeba pisać dramaty, bo łatwiej je będzie przepchnąć. Kupowałem już wtedy „Dialog”, wiedziałem, o co mniej więcej w tym chodzi. Ale co tu zrobić, żeby zadziałało, żeby ktoś chciał to wzięć? Nagle zrozumiałem, że to

musi być coś nowego, czy to formalnie, czy tematycznie, ale coś istotnego. I wtedy znalazłem taką notkę w gazecie i napisałem pierwszą sztukę.

**Jaką notkę?**

**P.D.:** Historię kobiety, która chciała popełnić samobójstwo, i pomógł jej w tym homoseksualny pastor, który przyjechał do Europy ze Stanów. Dałem tytuł „Nieprzytomnie”.

**Wiedzieliś, co dalej z tym robić?**

**P.D.:** Miałem w sobie ogromną determinację. Może brała się z tego, że renta po ojcu wystarczała tylko na mieszkanie i ciągle musiałem myśleć o tym, co będę robił po studiach. Kiedyś zlałem ówczesnego dyrektora Teatru Polskiego we Wrocławiu na jakimś spotkaniu i dałem mu egzemplarz do przeczytania, potem do niego wydzwaniałem. On mnie w końcu zaprosił i powiedział: „Panie Pawle, mam dla pana dobrą wiadomość”. Miałem taką iluminację, że mam 21 lat i dyrektor teatru zaraz przekaże mi świetną wiadomość. A on mi mówi: „Przeczytałem tę sztukę do końca”. I tyle. Pókdócilimy się i wyszedłem.

**Miałeś przekonanie, że to dobra sztuka?**

**P.D.:** Miałem. Wiedziałem też, że będę to dalej robił. Ale odbijałem się wciąż. Wystawiałem sztukę chyba do 30 teatrów, bardzo drogo mnie ksero kosztowało. Do niektórych listów dołączałem nawet kopertę z znaczkiem, żeby tylko dostać jakąś odpowiedź.

**Ktoś ci odpisał?**

**P.D.:** Dyrektor Teatru Polskiego w Poznaniu. Że chciałby się ze mną spotkać, bo bardzo mu się podoba ta sztuka.

**Co poczułeś?**

**P.D.:** Wszystko. Pojechałem do Poznania. Oni postanowili kupić ode mnie tę sztukę za 3 tys. zł. Brutto.

**Dużo czy mało?**

**P.D.:** Dzieło życia za trzy renty po ojcu? Pieniądze zaraz się rozeszły, a teatr przebąkiwał, że nie wystawi sztuki w tym sezonie, tylko w następnym. Co dalej? Dałem sobie dwa lata. Jeśli mi się w tym czasie nie uda żyć z teatru, to nie ma sensu.

**Strzępka, zawdzięczasz coś szkole teatralnej?**

**M.S.:** Najwięcej Janowi Kulczyńskiemu i Wojciechowi Siemionowi, który miał z nami zajęcia na drugim roku. Kręciliśmy na niego nosem na początku. Chcieliśmy być tacy nowocześni, a do niego przyłgnęła etykieta ludowego wariata. Jak to? Za rogiem Jarzyna robi „Niezidentyfikowane szczątki ludzkie”, a my mamy robić egzamin z przyspiewek ludowych? Ale to był ostatni człowiek, który naprawdę wiedział, czym jest poezja. I traktował ją bez tego pseudoeoperskiego nalotu patetycznego malowania romantycznym słowem.

**Z czego zrobiłaś dyplom?**

**M.S.:** Nie mam dyplomu.

**Po szkole organizowałaś imprezy dla firm.**

**M.S.:** Na przykład uroczystość wmurowania kamienia węgielnego pod słoweńską fabrykę farmaceutyczną pod Łodzią. Ale zrezygnowałam z tego, bo miałam poczucie, że nic więcej się

## Monika Strzępka: „Nie martw się, kiedyś zrobisz coś w Warszawie”. Tak jakby to był szczytowy moment w karierze

w moim życiu nie wydarzy. W 2004 roku dostałam propozycję z Cieszyna, żeby tam na Scenie Polskiej zrobić „Polaroidy” Marka Ravenhilla. Wiedziałam, że do Cieszyna pies z kulawą nogą nie przyjedzie, ale po premierze miałam już jakąś możliwość, żeby w ogóle z dyrektorami teatrów rozmawiać, pokazać kasety ze spektaklem. Obdzwońlam wszystkich w Polsce. I co?

**M.S.:** Zwykle odbijałam się w sekretariacie. „Dyrektora nie ma” albo „Jest bardzo zajęty”. Najbardziej kuriozalna odpowiedź: „Dyrektor nie rozmawia z reżyserami, których nie zna”. Jedynym człowiekiem, który mnie zaprosił tak z marszu, był Adam Orzechowski z Teatru Polskiego w Bydgoszczy. Zrobiłam tam „Z twarzą przy ścianie” Anny Bednarskiej, choć to nie ja zaproponowałam ten tekst. Telefon ode mnie odebrał też Piotr Szczerski z Kielc. Obejrzał kasety z „Polaroidami”, zaprosił do pracy. To był „Hundebar” Przemka Nowakowskiego. Doszło do premiery, ale nie ja ją kończyłam. W spektaklu były wątki maryjne, a właśnie umarł papież. Nagle pojawiły się argumenty: „Przecież to jest Matka Boska, ona nie może ukazywać się w toalecie”. Ale uznajmy, że po prostu nie potrafiłam zrobić tego spektaklu. Wyjechałam dwa tygodnie przed premierą.

**Za to ty, Demirski, zostajesz najmłodszym kierownikiem literackim świata. Miateś 23 lata.**

**P.D.:** Krzysztof Kopka, ówczesny kierownik literacki Teatru Wybrzeże w Gdańsku, przeczytał moją sztukę, jak sam powiedział, znalazł ją w szafie z korespondencją.

**Pięknie, pasuje do mitologii.**

**P.D.:** Zaproszono mnie na rozmowę. Przyjechałam więc do Gdańska. Maciej Nowak, dyrektor Wybrzeża, właśnie organizował konkurs na staż dramaturgiczny. Rozmawialiśmy, zapytał mnie: „Jaką sztukę pan teraz pisze?”

**Co powiedziałeś?**

**P.D.:** „Interesują mnie rzeczy społeczno-polityczne”. Jemu zaświeciły się oczy. Później wyjechałam do Londynu do Royal Court Theatre. Po powrocie okazało się, że Krzysztof Kopka odszedł z pracy. Maciej Nowak zaproponował, żebyśmy zajęli jego miejsce. Odpowiedziałam, że nigdy w życiu, bo jestem za młody, nie mam CV, nic nie umiem. Ale po tygodniu zadzwoniłem z pytaniem, czy może byłoby aktualne to stanowisko.

**Spotkałeś Strzępkę właśnie w Teatrze Wybrzeże.**  
**M.S.:** Zadzwonił do mnie Maciek Nowak, żebyśmy zrobiła u niego monodram „Szeks show” na Festiwal Szekspirowski w Armenii. Wtedy się poznałyśmy. To opowiadaj, Pawelku.

**P.D.:** Nie chce mi się o takich prywatnych rzeczach mówić.

**M.S.:** Przez rok w ogóle nie pracowaliśmy ze sobą.  
**P.D.:** Ale dyskutowaliśmy. To nie było tak, że spotkały się dwie osoby, które myślą tak samo o teatrze. A potem przyszedł trudny moment po decyzji władz Gdańska o odwołaniu Maćka Nowaka z funkcji dyrektora. Nie przyjąłem wtedy nagrody marszałka pomorskiego za sztukę o Wałęsie i w ramach protestu odszedłem z teatru. Trzeba się było zacząć od nowa organizować.

**M.S.:** Mieliśmy niezależnie od siebie propozycje z teatrów Polskiego we Wrocławiu i Dramatycznego w Wałbrzychu. Postanowiliśmy połączyć siły. I zrobić wspólne projekty.

**P.D.:** Pojechaliśmy na Kaszuby i tam ustaliliśmy program działania na następny sezon. Tematy, estetykę, program.

**Co konkretnie?**

**P.D.:** Monika uważała, że czas w Polsce zrobić „Dziady”, a ja, że trzeba przepisywać klasyczne teksty, czyli pisać na nowo wersje znanych już historii, dopisywać im fabułę. Sporo w tym czasie czytaliśmy o Dario Fo, formach teatru politycznego, który czerpał z tradycji komedii dell’arte. Jakoś to wszystko zaczęło pasować do poczucia humoru Moniki i mojego temperamentu. Z tego wyszły „Dziady. Ekshumacja” we Wrocławiu w 2007 roku.

\*\*\*

**Macie ślub?**

**P.D.:** Nie. I nie weźmiemy.

**Szkoda, Strzępka mogłaby iść do ottarza w białym dresie.**

**P.D.:** Za to piszemy sztukę o sobie. Mamy zamówienie na przyszły sezon.

**M.S.:** Na podstawie „Wesela” Wyspiańskiego.

**A wasz dwuletni Jeremi to celowo?**

**M.S.:** Oczywiście nie byliśmy gotowi na dziecko. Co nie znaczy, że Jeremi jest z wpadki. Takiej gotowości chyba nigdy nie ma. Ale z drugiej strony biologia puka puk, puk i mówi ci do widzenia.

**Po porodzie wpadliście na pomysł, żeby zrobić operetkę „Potożnice Szpitala Świętej Zofii”.**

**M.S.:** Zaczynamy próby w kwietniu w chorzowskim Teatrze Rozrywki.

**P.D.:** To było trzeciego dnia po porodzie, kiedy się okazało, że nasze dziecko urodzone w jednym z najlepszych szpitali w Polsce, ze szczytu rankingu „Rozdzic po ludzku”, gdzie za indywidualną salę zapłaciliśmy 1400 zł, ma tyle wylewów, siedem w samym mózgu, że prawdopodobnie będzie niepełnosprawne i być może nie będzie widziało.

**Dlaczego?**

**M.S.:** Opowiedz, Pawelku. To na pewno zainteresuje czytelników „Dużego Formatu”.

**P.D.:** Jeremi utknął w kanale rodnym. A w Świętej Zofii nie robią cesarek, bo to chyba zaburza im statystyki. Monika na oksycylocynie mdlała z bólu przy każdym skurczu. Młody doktor włożył jej vacuum, czyli próżnościąg, a pielęgniarki zaczęły się drzeć na niego. „Tak się tego nie robi! Tak się nie robi!” Zlamali dziecku kość czaszki, wyrwali mu rękę z barku, a jak się urodził, to był barwy popiołu i nie płakał. Dostał 4 na 10 punktów w skali Apgar. W pierwszej chwili myślałem, że nie żyje.

**M.S.:** Szły badania za badaniami. Same złe wyniki.  
**P.D.:** Byliśmy nieprzytomni ze zmęczenia. Od pewnego momentu mogliśmy już tylko z tego żartować.

**M.S.:** Na przykład: „A może jak wyrzucimy go z 12. piętra, to mu się też wszystko wchłonie?”. Jeremi jest zdrowy, ale lekarze powiedzieli nam, że mieliśmy ogromne szczęście.

**Ale dlaczego rodził się w najbardziej snobistycznym szpitalu stolicy?**

**P.D.:** Przypadek. Nie wiedziałem, że to takie miejsce.

**Jak będzie wyglądała ta operetka?**

**P.D.:** Tam jest taka historia, że rodzi się niepełnosprawne dziecko i z różnych względów pary, którą urodziły, chcą zamienić swoje dzieci. Wymieniają się na tej patologii, podrzucają sobie, kombinują.

**Znów mocno uderzycie.**

**M.S.:** „Polożnice” miały być transmitowane w telewizji publicznej. Na poziomie pomysłu to przeszło, ale potem okazało się, że w operetce jest niestety niepełnosprawne dziecko.

**P.D.:** W paśmie rozrywkowym „Dwójki”? Nigdy!  
**Boicie się w ogóle czegoś?**

**M.S.:** Ja się boję raka. Jestem paranoiczką i boję się chorób bliskich.

**P.D.:** A ja jak się budzę każdego ranka, to boję się, że najdalej za kilka tygodni znowu będę musiał opuścić pokój w teatrze albo w domu aktora i znieść te wszystkie graty do samochodu. Największym przekleństwem mojego życia jest noszenie toreb i paczek po schodach.

**To duże auto?**

**M.S.:** Kombi. Wchodzą tam najpotrzebniejsze rzeczy. Składamy koc Jeremiego, bo nasze dziecko nie wie, czym jest zwykłe łóżeczko. Do tego materac, dwie siatki z ubraniami, bo nie zawsze jest dostęp do pralki, więc lepiej, żebyśmy miała ich więcej. No i nasze rzeczy. Głównie książki i skarpety.

**P.D.:** Cały nasz samochód jest zawałony rzeczami. Meble oddaliśmy, zresztą to były dwa stoły, dwa krzesła i półki na książki. Książki są u rodzzeństwa Moniki i u naszych mam. Najgorzej, że te rzeczy się gubią.

**M.S.:** Mieliśmy pomysły, żeby kupić mieszkanie w Berlinie. Było tańsze niż w Warszawie, a do Wrocławia dojeżdża się stamtąd szybciej niż ze stolicy. Ale euro poszło w górę, ja zaszłam w ciążę i wydawało nam się, że łatwiej będzie mieć bliskich ludzi na podorożdziu. Pomysł upadł.

**Gdzie mieszkałście ostatnio na stałe?**

**M.S.:** W Warszawie. Wynajęliśmy mieszkanie 11 września, a 12 rano wyjechałam do pracy na

dwa miesiące i tak już było. Wracałam na dwa tygodnie i znów jechałam sama albo jechaliśmy razem.

**P.D.:** Po powrocie okazywało się, że nie zapłaciliśmy za prąd, i wracaliśmy do domu, w którym nie było światła.

**M.S.:** A w czerwcu przywitała nas zdechła choinka z grudnia.

**Przynajmniej dyrektorzy teatrów odbierają już od was telefon.**

**M.S.:** Nie dzwoniemy do ludzi, których nie znamy. Mniej więcej wiemy, kto ewentualnie byłby zainteresowany współpracą z nami.

**Do warszawskich teatrów dzwonicie?**

**M.S.:** Nie. Czekamy, aż ktoś rozsądny dostanie tam scenę.

**P.D.:** W Warszawie nie ma zbyt wiele dobrych teatrów z interesującymi zespołami. Ja wiem, że to brzmi trochę jak goryczenie się, ale to jest prawda.

**M.S.:** Mamy znajomych z warszawki, którzy funkcjonują w rzeczywistości sprzed dziesięciu lat i ciągle chodzą do Teatru Rozmaitości, bo to jest ten najnowocześniejszy teatr w Polsce, jak wiadomo powszechnie. I czasem mówią do mnie z litością: „Nie martw się, kiedyś jeszcze zrobisz coś w Warszawie”. Tak jakby to był szczytowy moment w karierze. Ale jak ktoś jest trochę bardziej przytomny i trochę więcej wie, co się wydarza w kulturze teatralnej kraju, to już nie mówi za wiele o Warszawie.

**Po co wam ta wędka, która stoi oparta o ścianę? To rekwiwit?**

**P.D.:** Nie, to ja wędkuje. Dostałem ją po Paszportach „Polityki” w prezencie od zaprzyjaźnionego sklepu wędkarskiego z Warszawy.

**Od dawna tak towisz?**

**P.D.:** Wędkowałem trochę jako dziecko.

**M.S.:** Zanim nie wzięłam wędki do ręki, wydawało mi się, że nie ma bardziej nudnego zajęcia. Stoi debil z kijem i moczy go w wodzie. Ale któregoś razu byliśmy na wakacjach na Kaszubach, jeszcze nie było Jeremiego, kupiliśmy jakiś sprzęt i się zaczęło. Okazało się, że w takim biegu, jaki my mamy, to jest nieprawdopodobnie przyjemne. Przy moim temperamencie ten moment, kiedy jesteś skupiona tylko na taflii nieruchomej wody, to jest stan medytacyjny.

**P.D.:** Prywatność myślenia to luksus w naszym zawodzie. Cały czas mam stan penetracji umysłowej. Wchodzę do księgarni i kupuję książki, bo a nuż się przydadzą do pracy, oglądam kino, telewizję pod tym kątem. A przy łowieniu mózg inaczej pracuje. Przed zaśnięciem mam taki obraz, że jest dziób łodzi i tafla jeziora przede mną, to wspaniale uspokaja.

**M.S.:** Ja nie mogłam spać po łowieniu. Kończyliśmy, jak już nic nie było widać, a ja czytałam do czwartku, żeby nie zaspać. A o świcie znowu na ryby.

**P.D.:** No bo ty wszystko odbierasz wyzwanio.